

Zwycięski pochód boksu

B. K. S. mistrzem drużynowym Polski. Poznań bije Warszawę 9:5



REPREZENTACJA POZNANIA
od lewej stoją: Woźniakowski, Stepniak, Forlański, Aniola, Arski, Ertmański, Wiśniewski, Tomaszewski.



REPREZENTACJA WARSZAWY
od lewej stoją: prezes W. O. Z. B. p. Derda, sekundant Cendrowski, Finn, Wystrach, Garbarz, Reutt, Głowacki, Anders, Goss, Urkiewicz.

W ubiegłą sobotę rozegrał się w Katowicach ostatni akt drużynowego mistrzostwa pięściarskiego Polski.

Ślężacy przystępowali do finałowych walk z niewątpliwym handicapem — swoją publicznością, którą zresztą nie zupełnie ilościowo dopisała, ale spełniła swoją powinność, zagrzewając w krytycznych momentach swoich pupiłków nader gorąco.

Niezaprzeczenie wygrali słusze swe spotkania — Michalski, Moczko i Wieczorek, także

Wrzidoł górował nad swoim przeciwnikiem, ale tylko technicznie, a przed przegraną nokautem uratował go gong. Absolutnie niezasłużenie przyznano zwycięstwo Wójcikowi. Garsteckiego uratowało od przegranej niezrozumiałe postępowanie sędziego, p. Latowskiego, który nie udzielił mu ostrzeżenia za trzymanie przeciwnika. Wuzik nie miał absolutnie nic do powiedzenia w tej batalii.

Łodzianie zaprezentowali się bardzo dodatnio jako zespół wyrównany, w którym najsłabszym punktem był Stal II. Ale i ten wykazał dużo serca i zacięcia.

Najlepszym u łodzian był Garnarek. Walczy on inteligentnie i ma doskonałą pracę nóg, jedynie nie dopisuje mu jeszcze technika ciosów seryjnych, a brak rutyny nie pozwala mu wykorzystać dogodnych sytuacji.

Poszczególne walki miały następujący przebieg:

Waga musza: Michalski (BKS) — Pawlak. Pierwsze dwie rundy mijają pod znakiem technicznej przewagi Pawlaka; góruje on nad Michalskim pracą nóg i umiejętnością operowania serją. Ślęzak bardzo wytrzymały przechodzi w trzeciej rundzie do żywiołowych ataków, którym Pawlak nie jest w stanie sprostać i widocznie słabnie. 4-ta runda przynosi w dalszym ciągu przewagę ślężaka i w re-

zultacie jego zwycięstwo na punkty, 2:0 dla BKS-u.

Waga kogucia: Moczko (B. K. S.) — Spodenkiewicz. Zaraz na początku 1-szej rundy otrzymuje łodzianin ostrzeżenie za uderzenie niżej pasa. Poza tym walka na wysokim poziomie, obaj zawodnicy atakują z animuszem i mimo że Moczko jest silniejszy fizycznie, Spodenkiewicz ma lekką przewagę. Utrzymuje się ona także i z początkiem drugiej rundy. Pod koniec dopiero tej rundy trafiają rozpaczliwe ciosy osłabionego Moczka, które kryjącego łodzianina; pięściarze kończą to starcie wyczerpani. Do trzeciej rundy staje Moczko nadszarpniętym wy-

częty i kończy ją z dużym plusem. W czwartym starciu dopisują siły Moczce w dalszym ciągu zupełnie nieoczekiwanie. Rozpaczliwy finisz pozwala łodzianinowi naprawdę odzyskać trochę straconego terenu, ale na wyrównanie nie starcza. Zwycięża na punkty Moczko, 4:0 dla B. K. S-u.

Waga piórkowa: Radwański (BKS) — Banaszak. W 1-szej rundzie dużo chodzenia, a prawie żadnej walki, dopiero w 2-giej przechodzi łodzianin do ataku i udaje mu się parokrotnie trafić Radwańskiego, jednakże bez widocznego skutku. Także i 3-cie starcie miało dość blado przy sporadycznych atakach Ba-

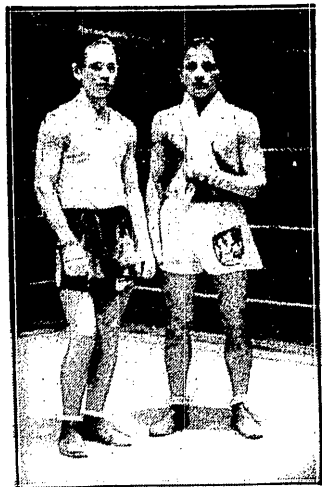
naszaka, które mu dają dalszą przewagę. W 4-ej rundzie walka znacznie się ożywia. Ślęzak chce wyrównać za wszelką cenę, ale nadziewa się stale na lewą prostą Banaszaka, a przy cofaniu się dosięgają go stałe prawe sierpowe. Zwycięstwo Banaszaka na punkty pewne i wysokie, 4:2 dla BKS-u.

Waga lekka: Wrzidoł (BKS) — Chmielewski. U Chmielewskiego zaznacza się bardzo dobra praca nóg, Wrzidoł sztywny w nogach, ale zresztą góruje znacznie techniką i umiejętności unikami. 1-sza runda miała blado, w 2-giej następują obustronne, ale mało skuteczne ataki. Do piero w trzeciej zaznacza się wyraźna i znaczna przewaga ślężaka, który zbiera dużo punktów. W 4-tej rundzie początkowo dalsza przewaga Wrzidoła, ataki jednak tak dalece go osłabiają, że przed niespodziewanym zrywem Chmielewskiego nie może się już obronić i idzie do 8 na deski, następnie dosięga go znowu prawy sierpowy i idzie ponownie na deski; przy „5” gong kończy walkę. Chmielewski zwycięża na punkty, stan 4:4.

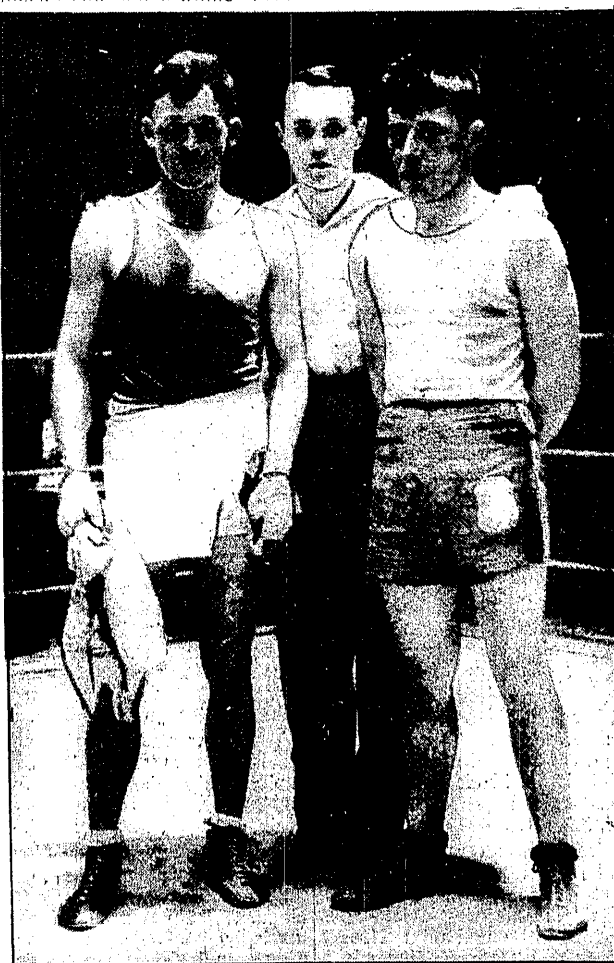
Waga półśrednia: Wójcik (B. K. S.) — Garnarek. Surowy Wójcik, nie mający pojęcia o technice, rzuca się żywiołowo do ataku. Garnarek, walczący bardzo inteligentnie, unika umiejętnie silnych ciosów i góruje

wybitnie techniką. W 2-giej rundzie sytuacja identyczna, w 3-ciej otrzymuje łodzianin napomnienie za przypadkowe uderzenie z tyłu, powtarza to się zresztą także i w 4-tem starciu. Walka prowadzona była w bardzo ostrych tempie i wykazała bezspornie przewagę łodzianina. Decyzję sędziów punktowych, dająca zwycięstwo na punkty Wójcikowi, spowodowały chyba napomnienia; udzielone Garnarkowi, 6:4 dla BKS-u.

(Dokończenie na str. 2-iej.)



GOSS I STEPNIAK



ARSKI I KLUIT
po walce, zakozonej pewnym zwycięstwem ślężaka poznaniczyka.



GŁOWACKI I ANIOŁ



NOWI MISTRZOWIE POLSKI
Drużyna B. K. S. (Katowice), stoją od lewej: trener Słonek, Michalski, Moczko, Radwański, Wrzidoł, Wójcik, Wieczorek, Garstecki, Wuzik.



FINALISTA MISTRZOSTW PIĘŚCIARSKICH
I. K. Poznański z Łodzi. Stoją od lewej: Pawlak, Spodenkiewicz, Banaszak, Chmielewski, Garnarek, Stal II, Stal I, Komarzewski.

Bronisław Czech skacze 79 mtr.

Wywiad ze słynnym narciarzem o wyprawie włoskiej

Gdy przeczytaliśmy krótką notatkę, że Broniek Czech skoczył w Ponte di Legno 79 m., oniemiałszy.

A niezadługo większość narciarzy twierdziła, że to błąd, 79 m. to tylko 3 metry mniej od skoku fenomenalnego Birgera Runda. Do takiego skoku potrzeba stalowych nerwów, stalowych mięśni i techniki nie pozostawiającej nic do życzenia. To też nie mogłem się doczekać powrotu ekspedycji, by osobiście dowiedzieć się, czy to prawda, czy to nie omyłka o 10 m. Ponieważ ekspedycja do Włoch w składzie Bronisław Czech, Karol Szoszak i Stanisław Marusarz pod kierownictwem pułk. Wagnera pojechała wprost do Wisty, w drodze powrotnej, musiałem długo czekać.

Doczekałem się jednak wreszcie powrotu i zaraz rozpocząłem wywiad, choć widziałem u Bronka Czecha zmęczenie, którego prawie nigdy po nim nie znać.

— No Bronku, jakże tam było, czy to prawda, że skoczyłeś 79 m.?

— Ano tak, prawda, ale się kropniałem — mówi skromnie Broniek.

— Eh, to nic, opowiedz coś o tym skoku i wogóle coś o tej ekspedycji.

— Wyjechaliśmy we czwartek, a w sobotę przyjechaliśmy na miejsce do Ponte di Legno. Natychmiast po przyjeździe poszliśmy na skocznię.

— Skocznia większa niż w Pontresinie, wogóle największa szkocznia, na jakiej dotychczas Polacy skakali. Próg niewysoki, lekko lupingowy, zeskok bardzo długi i strömy. Rozbieg... nieograniczony. Wiesz — mówi ze śmiechem Broniek, — jakby kto miał ochotę, to mógłby sobie wpaść z lodowca na skocznię zjechać. Profil skoczni można powiedzieć idealny. Pomimo, że myśm nigdy na lupingowych skoczniach nie skakali, już po dwu skokach obeznaliśmy się z nią i wprawili. Próbné skoki z zupełnie małego rozbiegu były odrazu długie. Karol skoczył 53, Marusarz 61 z upadkiem, ja 58.

— Jeszcze tego samego dnia wieczorem, przyszli do nas Włosi z zapytaniem kto z nas zgłosi się do specjalnego konkursu pobicia rekordu skoczni, oprócz konkursu skoków normalnego. Bo do tychczasowy rekord wynosił 75 m., ustanowiony przez Szwajcara Badrutta. Zgłosił się Marusarz

ja. Na drugi dzień w południe miał się odbyć konkurs. Pogoda dopisała, lekko mroźnie, tylko zeskok może cośkolwiek za mlekki. Do konkursu stanęło 35 zawodników, w tem obok Włochów kilku Szwajcarów. Wylosowałem Nr. 1, Karol 8, Marusarz 12. W konkursie miałem pierwszy skok 47 m., drugi 54, zwycięzca Ventini

mał się odbyć konkurs. Pogoda dopisała, lekko mroźnie, tylko zeskok może cośkolwiek za mlekki. Do konkursu stanęło 35 zawodników, w tem obok Włochów kilku Szwajcarów. Wylosowałem Nr. 1, Karol 8, Marusarz 12. W konkursie miałem pierwszy skok 47 m., drugi 54, zwycięzca Ventini

mał się odbyć konkurs. Pogoda dopisała, lekko mroźnie, tylko zeskok może cośkolwiek za mlekki. Do konkursu stanęło 35 zawodników, w tem obok Włochów kilku Szwajcarów. Wylosowałem Nr. 1, Karol 8, Marusarz 12. W konkursie miałem pierwszy skok 47 m., drugi 54, zwycięzca Ventini

mał się odbyć konkurs. Pogoda dopisała, lekko mroźnie, tylko zeskok może cośkolwiek za mlekki. Do konkursu stanęło 35 zawodników, w tem obok Włochów kilku Szwajcarów. Wylosowałem Nr. 1, Karol 8, Marusarz 12. W konkursie miałem pierwszy skok 47 m., drugi 54, zwycięzca Ventini

bić. Zresztą jak ci już mówiłem, rozbieg był nieograniczony, więc polazłem wysoko, do najwyższego dotąd zaznaczonego punktu na rozbiegu.

— Dali znak do startu, jechałem solidnie i tak długo jak jeszcze nigdy na skoczni. W powietrzu czułem, że wszystko w porządku. Jednak przed lądowaniem skręciło mnie trochę w bok a ponieważ chciałem wylądować klasycznie, więc kropniałem się. Ale powiedziałem ci, wywrotka klasyczna. Między jednym kozłem, a następnym było najmniej po dwadzieścia metrów różnicy. Na szczęście narty odpięły mi się, no i dobrze się skończyło. I co, pomyśl, jak Rund skoczył sobie o 3 m. dalej, to narty norweskie poszły w drobny mak, a ja na moich polskich lupnalem aż się rozległo a wytrzymały.

— No a Marusarz, przecież on też lubi „skakać“.

— Marusarz, wiesz, wylazł też na najwyższy rozbieg, przecież go znasz. Jednak po moim upadku, jak mu zaczęli na migi z dołu po dziesięć palców pokazywać ile metrów, zrozumiałem, że coś 80 przeszło, a oprócz tego pokazywali mu ruchem ręki przez nogę i przez rękę jakby rękę i nogi polamał, to chłopiec musiał speszzyć się i zlał niżej. Zresztą ja też poszedłem zaraz do namiotu.

— Skakali też inni. Najdalej do 73 m., to znaczy Venci skoczył 73, ale kropniał się i też sobie twarz rozbił.

— Też sobie twarz rozbił, — pomyślałem sobie, — aha. Teraz dopiero zobaczyłem, że Broniek też ma jakieś podejrzané znaki na twarzy, i zrozumiałem z czego.

— Przywieźliście jakieś trojea?

— O tak, trzy pułhary, a mnie mają jeszcze przysłać jeden za pobicie rekordu skoczni, choć nie stety niustanęgo.

— Ale słuchaj Broniek, taka droga, trzęsąca klasą, tyle dni, to porządnie męczy?

— Ee, macha ręką Broniek, w powrotnej drodze urządzili się sprytnie, w przedziale na półce pod oknem rozłożyli się fłaszki, maście, smary, taką szczerą trupa główkę, bandaże, ja nogę wysoko położyłem, mówię ci, jak tylko kto zajrzał zaraz uciekał, bo myślał że Bóg wie co. A gdyby się był znalazł ktoś odważny, to ja miałem dostać ataku szału i zacząć tłuc najpierw Marusarza i t. d. Świetna recepta, mogę ja wszystkim polecić.

Broniek spieszy się i żegna jak zwykle.

O. Lachman.

10-ciu najlepszych sportowców polskich w roku 1930-ym



Claas Thunberg Znow mistrzem świata

Claas Thunberg zdobył po raz piąty mistrzostwo świata w jeździe szybkiej, dowodząc, że jest największym geniuszem łyżwiarstwa, jakiego wydała kula ziemiska. Na starcie w Helsinkach zebrała się elita łyżwiarzy świata. Brak było tylko zeszłorocznego mistrza Itakruda. Thunberg wygrał 500 mtr. w 44.4, 1500 mtr. w 2:24.4 na 5,000 mtr., był czwarty w 9:06.3, na 10 km. siódmy w 18:56.3. Drugi w mistrzostwie Evensen (Norwegia) był drugi na 500 mtr. 45.7 i na 1500 mtr. w 2:27.2, 5,000 i 10,000 mtr. wygrał Blomquist, młody rodak Thunberga, w czasach 8:58.6 i 18:22.2. Gdyby nie wypadek na 1500 mtr. Blomquist byłby zapewne wicemistrzem świata. Trzeci był Ballangrud, który zawiódł na całej linii. Z poza Skandynawów wyróżnił się jedynie Holender van der Scheer, piąty w klasyfikacji ogólnej i trzeci na 1,600 mtr. Austriacy zawiedli.

Nadmienić trzeba, że lód był mlekki (2 stopnie ciepła), tak że czasy trzeba uważać za znakomite.

U góry pośrodku Walsiewiczówna zdobywczy tytułu najlepszej z tego sportowca polskiego w r. 1930-ym. Na lewo w owalu Bocheński — II-gie miejsce; pod Walsiewiczówną „tandem” Warszawianki Kusociński — Petkiewicz, zdobywcy III-iej i IV lokaty; obok Bo-

cheńskiego — Konopacka V-te miejsce; symetrycznie do Konopackiej — Jędrzejowska — V-te miejsce, a obok Laskowski — VII-me; na lewo w małym owalu B. Czech VIII-my, z przeciwnej strony Majchrzycki IX-ty; u dołu na rowerze Szamota — X-ty na liście.

Wielkie dni toru katowickiego Rewia najlepszych łyżwiarzy i hokeistów polskich

Przy sprzyjających warunkach atmosferycznych zostały przeprowadzone w Katowicach na sztucznym torze łyżwiarskim zawody o mistrzostwo Polski w jeździe sztucznej.

Niestety poziom tych zawodów był tak niski w konkurencjach pojedynczych, że z powodu nieuzyskania wymaganego minimum, nie przyznano nikomu tytułu mistrzowskiego.

Mistrzostwa pań: startują — Marta Rudnicka (LTL.), Barbara Chachlewska, Jadwiga Cukiertówna i Ludwika Śniadecka — wszystkie WTL.

Pierwsze miejsce przyznano Śniadeckiej, jednakże bez tytułu mistrzowskiego, drugie miejsce zdobyła Cukiertówna.

Mistrzostwa panów: startują — Iwasiewicz Zbigniew, Noskiewicz Zbigniew, Sadowski Władysław — wszyscy WTL., Marmol Zygmunt (LTL.) i Castro Tadeusz (STL).

Jak już zaznaczyliśmy, i tutaj tytułu mistrza nie przyznano żadnemu zawodnikowi.

Pierwsze miejsce zajął Iwasiewicz, dalsze Noskiewicz, Marmol i Sadowski.

Mistrzostwa par — w tej konkurencji zdobyła mistrzostwo Polski dotychczasowa para mistrzowska

Bilórowna Zofia — kpt. Kowalski Tadeusz z LTL. przed parą, pp. Zmudzińscy z Katowic. Dalsze miejsca zajęli Rudnicka — kpt. Trener (LTL.) i Śniadecka — Sadowski (WTL.). Zawody w tej konkurencji stały

na wysokim poziomie i sprawiły patrzącym prawdziwą satysfakcję. Miła niespodziankę zgotowali pp. Zmudzińscy, którzy dzięki zgraniu i elegancji zagrażali poważnie zdementowaniu parze mistrzowskiej.

Niezachęcające propozycje występu Europejczyków w Lake Placid

Amerykański Komitet Olimpijski ofiarował na posiedzeniu zarządu FIS w Oberhofie za pośrednictwem swego delegata p. Bjoern Blixa następujące warunki finansowe uczestnictwa w III Zimowych Igrzyskach Olimpijskich: 32 procent zniżki okretowej, 50 proc. zniżki na kolejach amerykańskich oraz utrzymanie w cenie 3 — 5 dolarów dziennie. W ten sposób przejazd pojedynczego zawodnika kalkulowałby się około 630 dolarów.

Ponieważ ekspedycja składać się musi z minimum 5 ludzi (4 zawodników

i kierownik), przeto olbrzymia suma ogólna (około 27,000 złotych) wpływa deprymująco na zamierzenia związków europejskich. Stąd też ogólna tendencja delegatów w Oberhofie było raczej obojętne, a niechęć do udziału w igrzyskach (50-letni jubileusz Holmenkollen wypada w roku przyszłym).

Polska jednak jest specjalnie zainteresowana w obeśnieniu Olimpiady Amerykańskiej ze względów propagandowych. Decyzja ostateczna zapadnie po porozumieniu się PZN ze Związkiem Związków i PUWF-em

Do mistrzostw hokejowych zakwalifikowano ostatecznie następujące drużyny, które podzielono na dwie grupy: 1) Legia, Cracovia, AZS. Poznań, Lechia, 2) Czarni, AZS. Wilno, TKS. i Polonia.

Ponieważ stołeczna Polonia na mistrzostwa nie przyjechała, a lwowska Pogoń była na miejscu, padł celem uzupełnienia drugiej grupy wybór na tę drużynę.

Wywołało to słuszny protest Czarnych, którzy uważają, że dopuszczenie trzech drużyn z jednego okręgu do mistrzostw jest pojęciem nieczem nieuzasadnionem. Na znak protestu postanowili drużyna Czarnych wycofać się z rozgrywek mistrzowskich.

Do godz. 12 w nocy w niedzielę pertraktacje pomiędzy dr. Polakiewiczem i kierownictwem Czarnych — nie zostały zakończone.

Kalendarzyk rozgrywek grupowych przedstawia się następująco: 2-go b. m. Lechia — AZS. Poznań, TKS. — Pogoń, Cracovia — Legia i Czarni — AZS. Wilno.

3-go b. m.: TKS. — Czarni, AZS — Poznań — Legia, Cracovia — Lechia i AZS, Wilno — Pogoń.

4-go b. m.: Legia — Lechia, AZS Wilno — TKS., Cracovia — AZS. Poznań i Pogoń — Czarni.

Kalendarz kortów

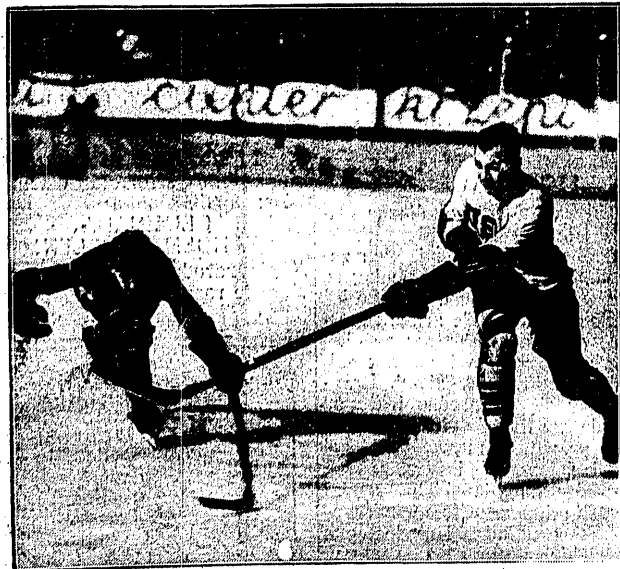
Maj: 14—17 turniej wiosenny w Lublinie, 20—23 mistrzostwa Warszawy, WTLK, 28—31 mistrzostwa Śląska (Pogoń), 31—4 VI mistrzostwa Lwowa, Lw. K. I.

Czerwiec: 3—7 mistrzostwo Król. Huty (Stadion), 5—7 Sokół — Stanisławów, 11—14 mistrzostwa Krakowa (A. Z. S.), 17—21 mistrzostwa Poznania (AZS), 25—29 mistrzostwa Katowic (KKT), 26—29 mistrz. Wilna (AZS), mistrzostwa sokołe w Krakowie ZTGS Samson w Tarnowie.

Lipiec: 15—18 DTC Bydgoszcz, 30—2 VIII Czarni (Jasło) mistrz Zagłębia Naftowego i Skolimowski KT.

Sierpień: 1—18 Krynica, Rabka, Zakopane, 11—16 Miłanówek, 18—23 mistrzostwa Małopolski (Cracovia), 25—31 mistrzostwa Polski, Lwowski Kł. Tennisowy.

Wrzesień: 2—6 turniej w Kielcach, 1—6 mistrz. Łodzi (EKL). 9—14 międzynarodowe mistrz. Polski WKS Legia, 16—20 mistrz. Wielkopolski (AZS), mistrz. Lublina, mistrz. okręgu wileńskiego.



NAJLEPSZY OBRONCA AMERYKI
Elliot walczy z Sokółowskim na meczu krynicznym U. S. A. — Polska 1:0.
Elliot, odważny do szaleństwa, podbił sobie serca publiczności swą grą



ZBIGNIEW IWASIEWICZ
zdołał mistrzostwo Polski w jeździe sztucznej na lodzie.



NA SKOCZNIACH FRANCJI
Pyrenejski Loforgue niekłym skokiem na skoczni w Villard de Lans demonstruje, że narciarstwo francuskie się rozwija

WŁAD. ŻYTKOWICZ

Sukces organizacyjny i propagandowy narciarskich mistrzostw Polski w Wiśle

Wisła odniosła pełny sukces. Na wa placówka sportów zimowych zdała celującą trudny egzamin dojrzałości organizacyjnej i zdała go przed najwyższą władzą polskiego narciarstwa i wobec dziesiątków narciarzy, reprezentujących wszystkie okęgi.

Poza zawodami F. I. S. a w Zakopanem, XII-te mistrzostwa Polski zaliczyć należy do rzędu najwspanialszych imprez narciarskich. Stosunkowo krótka, jednak intensywna praca organizatorów okręgu krakowsko-śląskiego wywodziła wartość terenów narciarskich, wydobyla z pośród zdrowych i ambitnych górali nowe gwiazdy dla sportu. Organizatorom należy się najwyższe uznanie za podziwu godne wysiłki, za gorliwość i umiowanie pracy.

Zawody urządzono w niewiedzących warunkach. Ciepło w oczach niemal topiło śnieg, co utrudniało ogromnie przeprowadzenie biegów. Trasy musiano niejednokrotnie zmieniać.

Gościnność, nacechowana szczerością podbiła serca nawet tych, którzy z wielką nieufnością odnosili się do nowego królestwa narciarskiego. Wszyscy rozczarowali się miłe.

Zadziwiło nas zachowanie się dzieci góralskich. Żadne maleństwo nie przeszło bez rozbrajającego pozdrowienia. Na Śląsku na deskach jeżdżą dzieci, których chałupy porzucane są po urwistych zboczach śląskiego Beskidu, gajowi, wieśnia cy i tamtejsza inteligencja.

Rozczulający był obrazek z pod skoczni. — Wśród grupy górali stojących nartach i z wielkim za interesowaniem śledzących skoki, dostrzec można było narciarza, o jednej nodze. I oto ten jednonogi góról uzyskał najlepszy czas dnia w biegu gajowych!! — Serce się raduje, że Śląsk pozyskał dla narciarstwa.

Pierwszym punktem w programie mistrzostw Polski był bieg piętnastokilometrowy. Pogoda dopisywała. Oczekiwano ciężkiej i za ciekłej walki pomiędzy groźnymi rywalami Bartonem, Musiem, Czechem i Motyką Zd. Prócz walki z przestrzenią i czasem dochodziły jeszcze przeciwności w formie wody, gliny i kamieni. Najwięcej pokrzywdzone były dalsze numery, gdyż z każdą niemal minutą pogarszał się ślad narciarski. Trasa między skami biegła po glinie i trawie. Były momenty, że zawodnicy brodzili po kostki w wodzie. Smarowanie nie przedstawiało zagmatwanego problemu. Wszyscy smarowali „klistrem”.

Los a raczej Czesi zgotowali nam niemłą niespodziankę. Na usprawie dziwienie swoje nic nie mamy. W tym dniu byli od nas mocniejsi i wywalczyli zwycięstwo zasłużeńie.

Pierwsze i trzecie miejsce oddaliśmy w godne ręce. Musili należeć

do najlepszych w swoim kraju i nie tylko u nas, lecz i w innych państwach zdobyty dla siebie należne miejsce. Barton i Vrana przyjechali do Wisły wprost z Oberhofu, gdzie po Norwegach i Szwedach, wyprzedzili swymi wynikami europejczyków.

Szkoda, że zdrowie Bronka Czecha nie dopisało. Postąpił, jak stu procentowy sportowiec. Przemilił ciężkie uszkodzenie nogi po upadku w rekordowym skoku we Włoszech, sądząc, że mimo bólu obroni pierwsze miejsce w biegu. Ciężki wewnętrzny wylew w lewej kostce u nogi był zasadniczą przeszkodą w osiągnięciu najlepszego wyniku.

Nie zwyciężył Czech Musila, ale natomiast odniósł największe zwycięstwo, gdyż bez tłumaczeń umiał być pokonany. Bezpośrednio po biegu przysta-

piono do drugiego punktu programu. Tego samego dnia o godz. 12-ej odbyła się uroczystość otwarcia skoczni na „Łabajowie”. Do uroczystości wpleciono konkurs skoków, z udziałem Czechów i Austriaków.

W skokach zatriumfowała brawu-

ra Marusarza. Już w drodze na skocznię obiecał nam, że zaryzykuje długie skoki. Eksperyment udał się w całej rozciągłości. Krótkimi skokami nie byłby nie zrobił. Nie pomógłby mu wspaniały styl. Wal ka rozegrała się między Marusarzem, Vraną (Czech.) i Bronkiem Czechem ze schorowaną nogą. W tym konkursie uzyskano najdłuższy skok a zarazem rekord skoczni. Szkoda tylko, że 51 m. skoczył Vrana, a nie Czech lub Marusarz.

W niedzielę przystąpiono do najważniejszej rozgrywki. Skoki do kombinacji miały rozstrzygnąć o mistrzostwie Polski.

Bronek i Karol Szostak w żadnym wypadku nie mogli odrobić utraconych punktów w biegu. Nie pomogły wspaniałe i najdłuższe skoki Bronka Czecha i Lankosza. Barton nie potrzebował się specjalnie wysilać, aby zdobyć mistrzostwo Polski.

Konkurs skoków przegraliśmy, ulegając lepszemu w tym dniu Austriakowi Schwabowi i Vranie. Zakopanieczycy wszyscy bez wyjątku skakali pięknie i stylowo. Przygotowanie skoczni nie pozostawiało nic do życzenia. Przeprowadzenie wszystkich trzech konkursów odbyło się sprawnie i wzorowo. Skoki zrobiły kolosalne wrażenie na licznie zebranej publiczności. Od wczesnego rana ścigały grupki ciekawych, wśród których znaczny procent stanowił Niemcy.

Ostatnim punktem w programie mistrzostw Polski był bieg 50 km. W przeddzień startu wycofało się wielu zawodników. Warunki atmosferyczne poprawiły się o tyle, że w nocy z niedzieli na poniedziałek, śnieg przykrył cienką warstwą roz mokie zbocza Beskidu.

W wyborze trasy nie żatowano podbiegów. Zjazd zaś poprowadzono nrwistymi drogami leśnymi, na których sterczały groźnie kamienie.

Trasa pozostawiała dużo do życzenia, zwłaszcza, że gęsta mgła utrudniała znacznie orientację. Za mało chorągiewek, za mało punktów kontrolnych — to dwie największe bolączki na trasie marato nu. Maratończyk nie może błędzić, gdyż błędzenie roztrąja najmocniejsze nerwy. Poza to częste punkty kontrolne są koniecznością, choćby tylko ze względu na bezpieczeństwo.

W biegu na 50 km. zrewanżowaliśmy się za klęskę w mistrzostwie i w skokach. Motyka jeszcze raz upewnił wszystkich, że jest najlepszym biegaczem w Polsce. Rewelacja w tym biegu był Berych, którego możliwości są „leograniczone”.

Na zakończenie ośmieli się bodźkować w imieniu wszystkich zawodników obywatelom Wisły i organizatorom za serdeczne i go ścinne przyjęcie.



KANADA WYJEŻDZA z KONANĄ
Mistrzowie świata na rok 1931. Manitow, Arstiv, Graducac wygrała na pożegnanie z Europą, a jej w Berlinie.

Zamiast zwycięstwa -- cztery porażki jak oczekiwała Praga na wieści z meczów Kożeluh -- Tilden

Praga w lutym.

Do godz. trzeciej nad ranem zdecydowali się czekać w redakcjach niektórzy panowie z kilku wielkich dzienników praskich. Być może, że byłoby tego nie robili, gdyby wiedzieli, że potrwa to do piątej. Nie przypuszczam jednak. Czekali bowiem na wynik meczu Kożeluh — Tilden. Teraz już nikt chyba nie będzie się dziwił.

Zresztą nie było to takie straszne. Z początku godziny płynęły jak woda. Palilo się papierosy, pito czarną kawę, mówiło się o tem i o-wem. Głównie o Krynicy. Nie było bowiem narazie i tak nie lepszego do roboty. Tytuły i subtytuły były złożone w drukarni jeszcze wieczorem. Na wszelki wypadek w dwu wydaniach: 1) Kożeluh triumfuje nad Tildenem, 2) Tilden triumfuje nad Kożeluhem i t. d. Ktoś zapropo nował wprowadzić przezornie jeszcze jeden tytuł — Kożeluh — Tilden: remis, ale spotkał go tylko piorunujący wzrok szefa. Od tego czasu cicho. Do godziny piątej.

Ostatnie przygotowania. Wszyst ko w porządku. Powielacz funkcjonuje nad podziw sprawnie, papier jest, czeka się tylko na telefon. Za dziesięć minut będzie nadzwyczajne wydanie na mieście. Dostać Kożeluha z Tildenem do głównego numeru już za późno.

Wreszcie jest kablogram. Zwyciężył — tytuł nr. 2. Szare mroki walily jeszcze chłodną ciemnią w pierwszych przechodniów, którzy dostawali do ręki zadrutowany pła tek papieru za 20 halerzy. 200 wierszy, złożonych naprzecde w redakcji, starało się usprawiedliwić w oczach zawiedzionych czytelników ciężką porażką profesjonalnego mistrza świata w tenisie, Kożeluha. 200 wierszy mówiło przekonywują co o zmęczeniu podróżą, sztucznym oświetleniu, twardym korcie, na któ

rym piłki odbijały się pod nieprawdopodobnym kątem. Dwieście wierszy pocieszało strapionych, brakiem rutyny tenisowej z szybkimi przeciwnikami i nadzieją odwetu. „Ogólnie panuje zdanie, że nasz Karel dopiero w dalszych spotkaniach pokaże, co i ile naprawdę umie” czytaliśmy pod koniec.

A potem jeszcze fantastyczne jak na tenisie cyfry o 17000 publiczności.

38000 dolarów czystego zysku, entuzjastycznym przyjęciu obu przeciwników przez publiczność, krótkie sprawozdanie z przegranej równie gry podwójnej — naturalnie z winy słabego partnera — i zapowiedź rewanżu Tilden — Kożeluh na dzień następny.

Dzień, noc i znowu dzień. Jeszcze leżały tu i ówdzie w błocie nie-

uprzątnięte strzepy pierwszych nadzwyczajnych dodatków. Drugich już nie było. O ponownej klęsce „naszego Karela” dowiedzieliśmy się dopiero z południowych wydań dzienników. Kożeluh był jeszcze ciągle zmęczony, kort jeszcze oświetlenia nie mógł się, rzecz jasna, jeszcze przyzwyczaić, publiczność była zachwycona, zwłaszcza jednak gra swego ulubieńca Tildena. Pogłoski o „milionowych dochodach Kożeluha się dementują, double znów przegrany, zapowiedź przyszłego meczu na dzień następny. Razem sto dwadzieścia sześć wierszy na pierwszej stronie. (Telefon własny).

Karel Kożeluh przegrywa porażkę. Po raz pierwszy jednak w czterech setach, po ciężkiej walce i równorzędnej grze. Świetne serwisy Tildena i doskonała gra przy siatce zapewniły mu zwycięstwo. Kożeluh zadziwił precyzją swych uderzeń i niezrównanym spokojem. Publiczność była zachwycona i znisła Tildena na ramionach z kortu. Tilden wyzwie Karela na mecz o mistrzostwo świata. Odbędzie się trzy spotkania, jedno w Ameryce, jedno w Czechosłowacji i jedno na neutralnym terenie. W grze podwójnej wygrywa nasz Karel dzięki doskonałej grze swego partnera z parą Tilden — Hunter. Zapowiedź meczu na dzień następny. Razem sześćdziesiąt wierszy w kronice sportowej. (United Press).

(C. T. K.). Jak donoszą z Nowego Jorku, zwyciężył w Cincinnati znany amerykański tenisista Tilden po raz czwarty w interesującej i długiej walce Czechosłowaka Kożeluha 8:6, 6:3. Tak oto lakonicznie brzmiała wiadomość ostatnia.

Jubileusz 700-ej gry obchodził ubiegłej niedzieli stary międzynarodowy niemiecki Hans Hagen, w barwach klubu macierzystego Fürth (Norymberg). Jest rekord, który nawet Ameryce musi zażponować!



PRIMO CARNERA „reguluje” ruch uliczny w Miami na Florydzie.



NOWY REKORDZISTA ŚWIATA
Malcolm Campbell ze swym ulubionym psem.

CZEKOLADKI
HERBATNIKI
KARMEŁKI
TOFFI

e. wedla



Wytrzymalosc

to nieodzowny warunek zdrowia w zimie.

Zimno zmniejsza odporność organizmu na choroby. Aby zwiększyć odporność, musimy organizmowi dostarczyć zwiększonego zapasu energii i w ten sposób ułatwić ra-
Jasne korzystanie z przyjemności sportów zimowych.

A jest to rzecz łatwa! Wystarczy pić codziennie na śniadanie filiżankę

OVOMALTINE

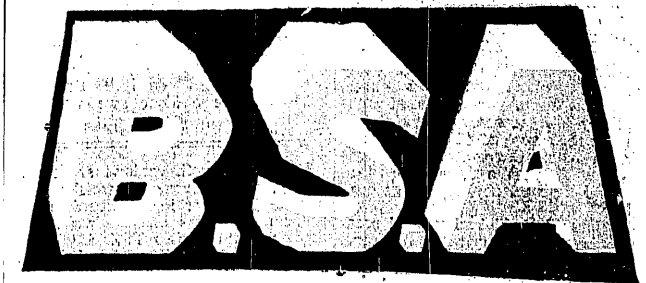


W lekkostrawnej, skoncentrowanej formie zawiera Ovomaltine te wszystkie składniki odżywcze, które są potrzebne do utrzymania i zwiększenia energii i jest wypróbowanym środkiem odżywczym sportowca.

Próby wysłać gratis na żądanie: Dr. A. WANDER S-ka Akc., Kraków

Imię i nazwisko
Adres Nr 301

Niezawodny Motocykl Angielski



Wyłączna Sprzedaż na Warszawę i woj. Wschodnie
Biuro techniczne Andrzej PRZEWOR K1 i S-ka
Warszawa, ul. Czackiego 16, tel. 714-94

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m, szerokości szpalty red. w tekście zł. 0.80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja: Administracja i Drukarnia „Prasa Polska”, S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska” Nr. 8 — 02 — 40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Marszałkowska 118, tel. 693-97, Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12 — 2.

Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI